

FRAGMENT KSIĄŻKI

LIST JORDANA PETERSONA DO SWOJEGO OJCA NAPISANY W TRAKCIE PRAC NAD
KSIĄŻKĄ „MAPY SENSU”

Mapy sensu: Architektura przekonań

*listopad
1986
roku*

Drogi Tato,

obiecane Ci kiedyś, że pewnego dnia opowiem Ci, o czym ma być książka, którą staram się napisać. Przez ostatni miesiąc nie pracowałem nad nią zbyt wiele, choć w pewien sposób nie opuszcza ona moich myśli i wszystko, czego się uczę w mojej drugiej pracy, jakoś się do niej odnosi. Ponieważ na tę chwilę porzuciłem pisanie, pomyślałem, że mógłbym Ci o tej książce opowiedzieć – możliwe, że pomoże mi to jakoś uporządkować myśli.

Nie do końca pojmuję, co jest siłą napędową popychającą mnie do pracy, choć teraz rozumiem to lepiej niż kiedyś, jakieś dwa, trzy lata temu, kiedy dosłownie doprowadzało mnie to do szaleństwa. Już trzy czy cztery lata przed rozpoczęciem pisania byłem owładnięty obsesją wojny, często śniłem sny pełne przemocy, które nieustannie krążyły wokół motywu zniszczenia. Wierzę teraz, że moje zatroskanie śmiercią na masową skalę było ściśle powiązane z moim życiem osobistym i że mój niepokój dotyczący sensu życia (na tym poziomie, który pojawia się wraz z kontemplacją śmierci) przyjął u mnie uogólnioną formę dotyczącą wartości ludzkości jako takiej i celu życia w ogóle.

Carl Jung powiedział niegdyś, że wszystkie osobiste problemy są istotne dla społeczeństw, ponieważ jesteśmy tak do siebie podobni, że każde wystarczająco głębokie rozwiązanie osobistego problemu (jeśli tylko zostanie przekazane innym), może zmniejszyć prawdopodobieństwo zaistnienia tego problemu w doświadczeniu innych w przyszłości. W rzeczy samej, w taki właśnie sposób społeczeństwo i jednostka nawzajem się wspierają. Tym właśnie sposobem mój niepokój związany z wojną niosącą śmierć na poziomie ogólnym przywiódł mnie do koncepcji i idei dotyczących sensu życia na poziomie osobistym – idei, które nigdy wcześniej, zanim się z nimi zetknąłem, nie były dla mnie istotne czy wiarygodne, i które, jak nadal mniemam, graniczą z tym, co w normalnych okolicznościach można byłoby uznać za szaleństwo.

Wielu ludzi wierzy, że przyczyny wojen mają swoje korzenie w polityce. Ponieważ jakieś grupy ludzi walczą ze sobą i ponieważ to właśnie one oddają się polityce, przekonanie to wydaje się dobrze uzasadnione i w rzeczywistości jest w nim ziarno

prawdy. Równie prawdziwe jest też to, że warto szukać tego, czego nie chcesz znaleźć, w miejscu, o którym wiesz, że tam tego nie będzie. Współcześnie panująca tendencja do zajmowania się globalną polityką i przymus angażowania się w „słuszną sprawę”, zastępujące prowadzenie odpowiedzialnego życia, wydają mi się dowodem na to, że chęć nieznajdowania często zwycięża nad prawdziwym poszukiwaniem prawdy. Widzisz, tak już jest, że ludzie nie chcą prawdy, ponieważ prawda niszczy to, co pojawia się z braku wiary i całą zawartą w tym fałszywą pociechę. Nie można żyć jednocześnie w takim świecie, w jakim chciałbyś żyć oraz w świecie realnym; zatem niszczenie fantazji na rzecz prawdy często wydaje się kiepskim pomysłem. Po części u podstaw tego unikania [prawdy – przyp. tłum.] leży niechęć do ponoszenia odpowiedzialności – jednakże kryje się w tym także strach przed taką możliwością. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Ponieważ każdy człowiek jest produktem swoich czasów i ponieważ dotyczy to również mnie, szukałem tego, co chciałem znaleźć tam, gdzie dla wszystkich takie poszukiwanie byłoby oczywiste – w polityce, w naukach politycznych, w badaniach zachowań grupowych. Zajmowałem się tym w okresie, w którym angażowałem się w działalność NDP oraz kiedy studiowałem politologię. Trwało to latami, do czasu, aż przekonałem się, że zastosowanie systemu myślenia takiego jak socjalizm (czy jakiegokolwiek innego –izmu, jeśli już o tym mówimy) do rozwiązania problemu oraz rozwiązanie tego problemu nie są jedną i tą samą rzeczą. W pierwszym przypadku możesz obwiniać kogoś (kto nie jest tobą): bogatych, Amerykanów, białych, rząd, ustrój – cokolwiek, o ile nie będziesz to ty sam.

Doszedłem do wniosku, że problemy o globalnych proporcjach istnieją jako problemy, ponieważ wszyscy na kuli ziemskiej myślą i działają w taki sposób, żeby one istniały. Cóż to znaczy? Oznacza to, że jeśli ten problem w rzeczywistości posiada rozwiązanie, wówczas to, co wszyscy myślą w związku z nim – a tym samym także to, co ja sam na ten temat myślę – musi być zasadniczo błędne. Teraz problem tkwiący w tym sposobie rozumowania wydaje się prosty i nieuchronnie prowadzi do następującej konkluzji: im bardziej fundamentalny problem, tym bardziej fundamentalny błąd – z mojego punktu widzenia.

Zacząłem wierzyć, że samo przetrwanie, a nawet więcej, zależy od rozwiązania problemu wojny. Sprawilo to, że zacząłem myśleć, iż być może wszystko to, w co wierzyłem do tej pory, okazało się błędne. Wnioski te nie były szczególnie przyjemne, a na domiar złego poważnie komplikował je fakt, iż zdałem sobie również sprawę z tego, że chociaż zdecydowanie wierzę w różne rzeczy, nie zawsze wiem, w co wierzę, a jak już się dowiem w co, wówczas nie wiem dlaczego.

Widzisz, to historia sama w sobie uwarunkowała wszystko, w co wierzę, nawet jeśli wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy. Przede wszystkim to kwestia czystej, nieświadomej arogancji z mojej strony, iż postulowałem, że choć w połowie wiem cokolwiek na temat tego kim bądź czym jestem lub też co już powstało dzięki tym procesom życia i historii oraz jak one wpłynęły na moje zachowanie i przekonania. Jedną rzeczą jest być nieświadomym odpowiedzi, a całkiem inną nie być w stanie nawet rozważyć pytania.

Pomyślałem, że skonfrontowanie się z tym, co mnie przeraża – z tym, co zwraca moje sny przeciwko mnie – mogłoby mi pomóc znieść tę okropną rzecz. Ta myśl – darowana mi dzięki Bożej łasce – pozwoliła mi uwierzyć, że mogę odnaleźć to, czego pragnę najbardziej (gdybym tylko mógł znieść prawdę; gdybym był gotów za nią podążyć, dokądkolwiek by mnie zawiodła; gdybym mógł poświęcić swoje życie postępowaniu zgodnym z tym, co odkryłem, cokolwiek to mogło być, bez zastrzeżeń – wiedząc, w jakiś sposób, że skoro już zacząłem, przerwana próba zniszczyłaby przynajmniej mój szacunek do samego siebie, a w najgorszym przypadku – mój zdrowy rozum i chęć do życia).

Teraz wierzę, że każdy ma przed sobą taki wybór; nawet jeśli ludzie o tym nie wiedzą lub też nie są w stanie tego do siebie dopuścić; że wszyscy dokonują tego wyboru każdą swoją decyzją i każdym podjętym przez siebie działaniem.

Wcześniej już wspominałem, że historia uwarunkowała sposób, w jaki myślę i działam. Dążenie do takiego zrozumienia – które jest raczej samo przez się oczywiste, gdy tylko zostanie osiągnięte – doprowadziło mnie do studiowania historii jako zjawiska psychologicznego. Widzisz, jeśli to, co myślę i to, czym jestem, stanowi produkt historii, oznacza to, że historia też musi we mnie przyjmować jakąś formę, jeśli można to tak ująć, i z mojego wnętrza określa, kim jestem. Łatwiej będzie to zrozumieć, jeśli pomyślisz, że noszę w sobie obraz Ciebie składający się ze wspomnień Twojego postępowania, Twoich oczekiwań oraz obrazów Twojego zachowania. Ten wizerunek wywierał głęboki wpływ na to, jak się zachowywałem, kiedy byłem dzieckiem, kiedy, nawet pod Twoją nieobecność, czułem się zmuszony do przestrzegania zasad, których Ty przestrzegałeś (a których ja nauczyłem się przez naśladowanie i które mi wpoileś metodą pochwały i kary). Czasami ten obraz Ciebie we mnie przyjmuje postać osoby – kiedy mi się śnisz.

Zatem z psychologicznego punktu widzenia łatwo jest uwierzyć, że każdy człowiek nosi w sobie wizerunek swoich rodziców i że ten obraz kieruje jego zachowaniem, przynajmniej częściowo. Ale widzisz, jednak jest tak, że te zasady, których Ty sam przestrzegałeś i które ja od Ciebie przejąłem, nie były zasadami, które sam stworzyłeś; były

raczej regułami, które mi przekazałeś, tak jak zostały one Tobie przekazane, kiedy sam byłeś jeszcze dzieckiem.

I bardzo możliwe, że większość z tego, czego się od Ciebie nauczyłem, nigdy nie została zwerbalizowana – że zasady, które rządziły Twoim postępowaniem (których się nauczyłem, obserwując Ciebie), były niejawnie ukryte w Twoim zachowaniu, a teraz są niejawnie zapieczętowane w moim. Dokładnie w taki sposób nauczyłem się języka – głównie poprzez obserwację i słuchanie, a tylko częściowo dzięki jawnemu nauczaniu. I tak, jak z pewnością można poprawnie mówić, równocześnie nie będąc w stanie wyjaśnić zasad gramatycznych leżących u podstaw tworzenia wypowiedzi (i najczęściej tak się właśnie dzieje), tak samo można wywierać wpływ na świat i czynić założenia na temat jego natury, nie wiedząc wiele o wartościach i przekonaniach, które w nieunikniony sposób leżą u podstaw tych działań i założeń.

Struktura naszego języka powstała w trakcie procesu historycznego i w pewnym sensie stanowi jego ucieleśnienie. Struktura, która rządzi naszym postępowaniem i postrzeganiem, również powstała w trakcie dziejów i także stanowi ich ucieleśnienie.

Implikacje tej idei oszołomiły mnie. Próbowałem rozważać samą historię jako jednorodne zjawisko – w pewnym sensie jako jedną rzecz – aby zrozumieć, czym ona jest oraz w jaki sposób wpływa na to, co myślę i co robię. Jeśli zdasz sobie sprawę, że historia w pewnym sensie toczy się w twojej głowie i równocześnie zrozumiesz, że nic nie wiesz o znaczeniu historii, jej sensie – co nieomal na pewno jest prawdą – wówczas w nieunikniony sposób pojmiesz, że nie wiesz nic na temat znaczenia samego siebie i nic na temat swojego własnego sensu.

Piszę swoją książkę, starając się wyjaśnić psychologiczne znaczenie historii – sens historii. W ten sposób udało mi się „odkryć” kilka interesujących rzeczy:

- 1. Żadna kultura, za wyjątkiem kultury Zachodu, nie posiada historii opartej na „obiektywnych wydarzeniach”. Historia innych kultur – nawet tych wysoko rozwiniętych, jak kultura Indii, Chin, starożytnych Greków i Rzymian – jest mitologiczna, co oznacza, że opisuje to, co oznaczało dane wydarzenie w kategoriach psychologicznych, zamiast opisywać, jak się ono wydarzyło – czyli w kategoriach empirycznych.*
- 2. Wszystkie kultury, nawet te najbardziej różniące się od siebie z natury, rozwijają się według jasno przewidywalnych torów i mają w ramach swojej mitologicznej historii pewne stałe cechy (tak jak okazuje się, że wszystkie języki mają wspólną strukturę gramatyczną,*

kiedy poddamy je wystarczająco abstrakcyjnej analizie). Kierunki rozwoju kultury są biologicznie określone, a zasady rządzące tym rozwojem stanowią konsekwencję psychologicznej ekspresji neurofizjologicznych struktur. (Tę tezę będzie mi najtrudniej udowodnić, ale mam na jej poparcie kilka solidnych dowodów, a im więcej uczę się na temat neuroanatomii i neuropsychologii, tym klarowniejsze stają się te dowody).

3. *Mitologiczne interpretacje historii, podobne do tych, które znajdujemy w Biblii, są tak samo „prawdziwe” jak klasyczne Zachodnie interpretacje empiryczne – dosłownie tak samo prawdziwe – ale sposób, w jaki są one prawdziwe, jest inny. Zachodni historycy opisują (albo przynajmniej myślą, że opisują), „co” się wydarzyło. Tradycje mitologiczne i religijne opisują znaczenie tego, co się wydarzyło (a należy zauważyć, że jeśli to, co się wydarzyło, nie ma znaczenia, to znaczy, że nie jest istotne).*

Tak czy inaczej – nie potrafię w jednym liście objaśnić pełnego zakresu tego, co planuję zrobić. Mam nadzieję opisać w swojej książce kilka historycznych tendencji i to, w jaki sposób wpływają one na zachowanie człowieka – w podobny sposób, w jaki spróbowałem to zrobić tutaj. Co ważniejsze, mam nadzieję opisać nie tylko to, w czym tkwi problem (w ujęciu historycznym), ale gdzie może znajdować się jego możliwe rozwiązanie oraz jakie, prawdopodobnie, mogłoby ono być – i mam nadzieję opisać to w sposób, który umożliwi zastosowanie tego rozwiązania.

Jeśli chciałbyś, żebym opowiedział Ci więcej (nie zawsze potrafię określić, czy ktoś jest zainteresowany), zrobię to później. Nie wiem, Tato, ale mam wrażenie, że odkryłem coś, o czym nikt inny nie ma pojęcia i nie jestem pewien, czy będę umiał oddać temu sprawiedliwość. Zakres tego jest tak szeroki, że na raz potrafię jasno dojrzeć tylko poszczególne fragmenty i niezwykle trudno jest wszystko to zawrzeć na piśmie w zrozumiałym sposób. Widzisz, większość wiedzy, którą staram się przekazać w sposób werbalny i logiczny, zawsze była przekazywana przez jednego człowieka drugiemu człowiekowi za pośrednictwem sztuki, muzyki, religii i tradycji, a nie drogą racjonalnego wyjaśnienia. Przypomina to tłumaczenie z jednego języka na drugi. Ale nie jest to zwyczajnie inny język – jest to całkowicie inny rodzaj doświadczenia.

Niemniej jednak, cieszę się, że Ty i Mama macie się dobrze. Dziękuję za przygotowanie moich deklaracji podatkowych,

